

Witold Kociejowski

1917-2003

Absolwent Szkoły Morskiej w Londynie z 1944 roku; uczeń I kursu Wydziału Transportu i Administracji Morskiej PSM, zawiszak, więzień sowieckich łagrów, uczestnik konwojów morskich, oficer pokładowy, odznaczony Medalem Morskim, farmer w Kanadzie.



Urodził się 29 lipca 1917 r. w Iрпиenu koło Kijowa (rodzice Eustachy i Julia, matka była Ukrainką). „Rodzina nasza pochodzi ze szlachty polskiej z dawna osiadłej na Ukrainie”¹.

„W czasie rewolucji bolszewickiej dwa razy domy, w których mieszkaliśmy, zostały podpalone przez bolszewików. Raz w porze zimowej, w czasie zawiei śnieżnej, rodzice ratowali się ucieczką na bosaka ze mną na rękę, ja miałem jeden rok, brat sześć lat”².

Miał cztery lata, gdy rodzinie udało się wyjechać do Polski i po licznych przeprowadzkach osiąść w Brześciu nad Bugiem. Był w czwartej klasie gimnazjum, gdy zmarła matka: „to była największa klęska w moim życiu” – napisał. „Stosunki z ojcem, gdy zabrakło matki, zaczęły się coraz bardziej pogarszać”³.

Po zdaniu małej matury wyjechał do Gdyni, gdzie został przyjęty do Gimnazjum Kupieckiego i Liceum Handlowego przy ul. Morskiej – choć marzył o niedostępnej dla niego Szkole Morskiej z powodu marnych wyników w nauce.

Dzięki starszemu bratu Mściśławowi, który pływał na szkunerze „Zawisza Czarny”, dostał się do harcerskiej załogi, odbył rejs do Kłajpedy i do Szwecji na międzynarodowy spływ skautów morskich. „Po niemiłych stosunkach w liceum koleżeńska atmosfera na «Zawiszy» to był zupełnie inny świat”⁴.

Gdy wrócił z rejsu, dowiedział się, że w Państwowej Szkole Morskiej uruchomiono nowy wydział – Transportu i Administracji Morskiej. Natychmiast złożył podanie – i został przyjęty. „To był chyba najszcześniejszy dzień w moim życiu”⁵ – wyznał.

Razem z nim z Brześcia nad Bugiem do Szkoły Morskiej wstąpili: „Tadeusz Orzechowski, Jerzy Straszak, Jan Jarzębowicz, Witek Krajewski. Jarzębowicz wrócił do kraju po wojnie, Straszak mieszka w Ottawie, Orzechowski w Południowej Afryce. Witek Krajewski zginął śmiercią marynarza na

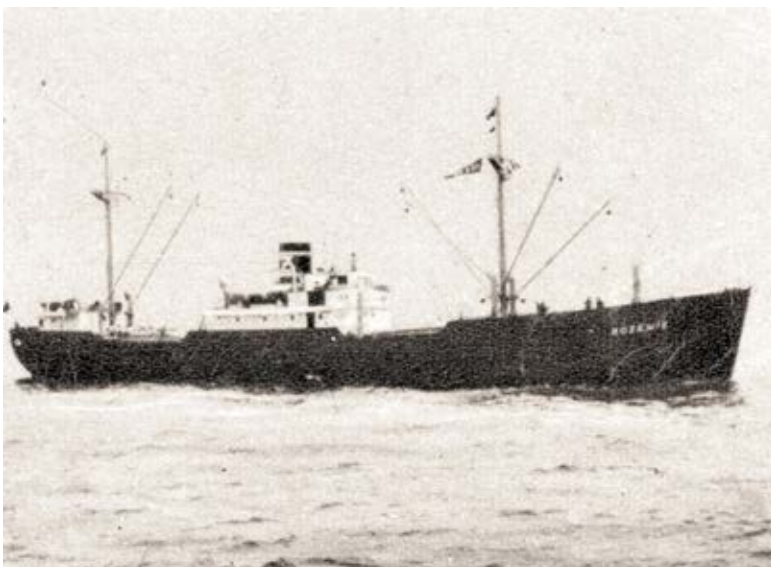
statku s/s «Zagłoba» na stanowisku III oficera, a z nim razem cała załoga. Statek został storpedowany przez niemiecki okręt podwodny”⁶.

Po ukończonym pierwszym kursie został skierowany na praktykę na „Rozewie” kursujące do Sztokholmu i Norrköping. „W Sztokholmie zawsze zatrzymywaliśmy się przy tym samym molo. Zauważyłem, że w czasie naszych postojów w porcie jakiś człowiek stoi wieczorem na molo tuż koło rufy. Zaintrygowany, postanowiłem zagadkę wyjaśnić. Podchodzę, pytam, czy pan na kogoś czeka. Odpowiada po polsku z żydowskim akcentem: – Panie marynarz, ja sobie tu przychodzę posłuchać polskiej mowy. Jak ja posłyszę te nasze polskie «k... mać», te polskie «cholera» i te «psiakrew», to ja jestem szczęśliwy i jak w domu. [...] W Sztokholmie mieliśmy jeszcze jednego stałego gościa, był nim Szwed, który kochał nasz statek. Było to ogromne chłopisko z dużą, czerwoną, nalaną twarzą i z sinym nosem pijaka. Zaraz po załatwieniu formalności celnych wchodził na statek i nie opuszczał go do chwili odejścia. Pierwsze kroki kierował do kabiny kapitana. Kapitan nalewał mu szklankę wódki, którą szybko wychylał. Potem rozpoczynała się wizyta do wszystkich kabin, gdzie go również częstowano. To był okres prohibicji w Szwecji. W chwili, gdy statek odchodził, stał długo na molo i machał chusteczką, aż całkowicie znikł nam z oczu. Zawsze witał nasze przybycie i nazywał «Rozewie» m/s «Wyborowa»”⁷.

Praktyka szybko się skończyła: po bójce z kolegą z kajuty wylądował „na dywaniku” u inspektora PSM kpt. Konstantego Maciejewicza. „Kolega mechanik coś tam zaczął bąkać pod nosem, ale inspektor przerwał mu natychmiast: – Dostyc tego, ja wam, psiakrew, pokażę, co to znaczy dyscyplina na statku. Jeden i drugi po tygodniu aresztu – skończyłem. «Rozewie» wyszło w morze bez nas. «Rozewie» już do kraju nie wróci-

ło. Storpedowane w czasie wojny. Kto wie, może ten głupi wypadek uratował mi życie”⁸.

Tak trafił do szkolnego aresztu: „Mieścił się w suterenie. Był to właściwie cały apartament. Korytarzyk, a po obydwu stronach małe pokoiki. Te po lewej nie miały okien, a po prawej małe, zakratowane, wychodzące na plac szkolny. Drzwi do wszystkich pokojów były otwarte. W pierwszym pokoiku stał mały stół i krzesło. Napis na drzwiach głosił «sala jadalna». W następnym pokoiku łóżko, zamiast materaca deski. Napis głosił «salon sypialny». Następny pokój po prawej, zupełnie pusty. Napis głosił: «sala balowa». Po lewej stronie pokój bez okna – to był «salon koncertowy», potem jeszcze jeden po lewej, nazwy nie pamiętam, ostatni – ubikacja o nazwie «salon tortur». Ściany zapisane były rodzimą poezją i frazesami filozoficznymi odsiadujących karę. Uczeń służbowy przynosił posiłki, według regulaminu bardzo zredukowane. W praktyce było wprost przeciwnie, przemycano dwa desery z sympatii dla cierpiącego więźnia. Raz dziennie odwiedzał więźnia oficer służbowy. Był nim zazwyczaj sympatyczny kpt. [Bronisław] Gubała [abs. WN z 1930] lub kpt. Paszek. Ale już trzeciego dnia drzwi się otworzyły, do aresztu wszedł kpt. Gubała i oznajmił, że jestem zwolniony na skutek amnestii z rozkazu kpt. Kosko – dyrektora Szkoły. Przyczyną amnestii był fakt, że groźba wojny wisiała nad Polską. Cały kraj szykował się do obrony. Wszędzie widać było gwałtowne przygotowania. Wszystkie statki opuściły port. «Dar Pomorza» z załogą nowych kandydatów znajdował się u brzegów Szwecji. Widzieliśmy, jak «Schleswig Holstein», niemiecki pancernik, szedł w stronę Gdańska i ulokował się naprzeciw Westerplatte. Szkoła nasza zamieniła się na miejsce mobilizacji rezerwistów, rozdawano im broń i amunicję. W samej szkole pozostała nas niewielka grupa. Zrobiono nam propozycję przyłączenia się do specjalnej kompanii ochrony portu przed sabotażem. Natychmiast wstąpiliśmy, ale już w dwa dni potem przyszedł telegram z departamentu morskiego z Warszawy, aby nas zwolniono do domów. Gdyby nie ta burda na statku, moje całe życie potoczyłoby się innymi kolejami. W chwili wybuchu wojny byłbym



M/s „Rozewie” (i bliźniacze „Oksywie”), zbudowane zostało na zamówienie Żegluga Polskiej w Finlandii w 1938 roku; fot. zbiory Narodowego Muzeum Morskiego

w Szwecji, widocznie los chciał inaczej. Tuż przed wyjazdem kpt. Kosko, dyrektor Szkoły Morskiej, prosił mnie, czy mógłbym jadąc przez Warszawę, zabrać walizkę dla jego żony. Kapitan dawał mi jakieś złotówki na taksówkę, których wstydziałem się wziąć. Potem żałowałem, bo walizka okazała się ciężka i musiałem ją dźwigać przez pół Warszawy”⁹.

Był w domu na Polesiu, gdy wybuchła wojna – a 17 września ziemie te zostały zdradziecko napadnięte i zagrabione przez Związek Radziecki. Starał się przedostać przez Litwę, Łotwę i Estonię do Szwecji, aby stamtąd dołączyć do marynarki polskiej w Wielkiej Brytanii.

Udało mu się dotrzeć do Wilna w momencie, gdy okupacyjne władze sowieckie rabowały miasto i okolice. Z Wilna przedostał się do Estonii – skąd bezskutecznie usiłował się wydostać przy pomocy francuskiej i angielskiej misji, ale nie zdążył przed zajęciem kraju przez wojska sowieckie.

Został aresztowany i przesłuchiwany na Łubiance przez bolszewików:

– „Ujeżdżali w bandu Sikorskowo, wojować przeciw sowieckiej władzy. Ja na to: – Do wojska polskiego we Francji wojować przeciw Germańcom. Drab: – Ot, co wasza faszystowska polityka waszego Beka zdziałała. Polscy nikakda bolsze nie budiet. – Wojna jeszcze nie ukończona. – Dla ciebie i drugich jak ty ukończona”¹⁰.

Bity i maltretowany, oskarżony został o to, że jako obywatel Związku Sowieckiego uciekał, by uniknąć służby w Armii Czerwonej i że należał do faszystowskiej organizacji pod nazwą Harcerstwo.

Przewieziony został z Łubianki do Butyrek – więzienia przejściowego i śledczego w Moskwie, gdzie warunki były jeszcze gorsze, a na obiad zupa, „której żadna szanująca się świnia by nie zjadła”¹¹.

Osadzony w obozie NKWD na Wołyniu, po roku został przewieziony w okolice Murmańska i dalej statkiem „Clara Zetkin”. „Luki, do których nas wpakowano, podzielone były na trzy piętra. Schodziło się do tej studni po drabinie. Okropna ciasnota i zaduch, trudno było zrobić jeden krok w jakimkolwiek kierunku. Wyszliśmy w morze i zaczęto kołysać. Ludzie chorowali na morską chorobę, co jeszcze bardziej pogarszało atmosferę w tym nieludzkim tłoku. [...] Nad ranem przybyliśmy do cypla półwyspu Kola o nazwie Panoi i tu «Clara Zetkin» rzuciła kotwicę w odległości pół mili od skalistych brzegów. Łodziami motorowymi wysadzono nas na brzeg. Kilka baraków i namioty dla nas, to wszystko”¹².

Więźniów podzielono na dwie grupy, które pracowały na zmiany po 12 godzin, wożąc taczkami skały uprzednio wysadzone dynamitem. „Dostajemy stęchłe suchary i polewkę z czarnej mąki, dosłownie — gotowaną mąkę, to wszystko. Żołądki tego nie znoszą. Ludzie wymiotują. [...] Szkorbut rozprzestrzenia się gwałtownie. Mimo białej nocy ludzie cierpią na kurzą ślepotę, pojawiają się rany na rękach i ramionach. Śmiertelność z dnia na dzień wzrasta”¹³.

W czerwcu 1941 r. zaczęły się rozchodzić pogłoski, że Niemcy rozpoczęli wojnę przeciw Sowiecom silnym uderzeniem od Finlandii aż po Morze Czarne. Pojawił się pułkownik NKWD i oświadczył, że zostało zawarte porozumienie między ZSRR, Anglią i Stanami Zjednoczonymi oraz z polskim rządem w Londynie i że będzie zorganizowana armia polska na terenie Rosji, by walczyła obok Armii Czerwonej. „Clara Zetkin” kilka tysięcy więźniów niedomęczonych płynęło do Archangielska i dalej pociągami.

„Wysadzono nas na stacji Wjaznik na trasie Moskwa – Gorki. Szliśmy ulicami długą kilkutysięczną kolumną. Wyszliśmy za mia-

sto i szliśmy w upalny dzień ciężką, piaszczystą drogą. Tobały nasze stawały się coraz cięższe, a głód i pragnienie dokuczało. Co pewien czas ktoś coś rzucał ze swojego zawiniątka, bo nie miał sił nieść dalej.

Znikąd ani kropli wody. Wreszcie docieramy do brzegów jeziora. Wszyscy rzucają się do picia, woda jest ciepła i mdła. Ta woda stała się naszą klęską: przyczyną okropnej dyzenterii. Wielu przypląciło to życiem. Tymczasem spędzamy jedną noc w lesie. Śpimy na gołej ziemi. Z rana maszerujemy, teraz już z boleściami żołądka po tej wodzie i na głodno”¹⁴.

Dotarli wreszcie do ogromnego obozu w okolicy Saratowa, w którym już było około 10 tysięcy obywateli polskich, sprowadzonych z obszaru sowieckiego imperium.

Zaczęto organizować zbiorowisko w kompanie i bataliony, przeprowadzano musztrę. Wreszcie przybył oficjalny przedstawiciel polskiego wojska i w imieniu gen. Andersa wygłosił przemówienie.

„Mundurów nie mieliśmy, tylko nasze stare fufajki i brezentowe buty. Ale najgorszą plagą naszego obozu były wszy. Kilka razy w ciągu dnia były przerwy w zajęciach w celu niszczenia tych przeklętych pasożytów. Należało zdjąć po kawałku każdą część ubrania i wybijać wszy. W obozie była łaźnia, gdzie można było raz na tydzień wziąć prysznic i uprać bieliznę. Gotowanie bielizny nie pomagało. W nocy wszy niemiłosiernie cięły, potem syte dawały spokój i tak można było usnąć i doczekać ranka”¹⁵.

„Pamiętam wizytę generała Andersa w naszej dywizji. Przyleciał samolotem, który Sowiety ofiarowały do jego dyspozycji, gdyż dywizje nasze rozrzucone były na dużych odległościach, aby utrudnić wojskom polskim jakąś wspólną działalność. Uroczysta msza na placu. Ludzie z pobliskich kołchozów przyszli, aby się przyglądać. Kobiety z małymi dziećmi na rękach dawały swoje dzieci do chrztu. Po mszy generał przeszedł przed frontem oddziałów. Był bardzo blady, opierał się na lasce. Szedł w otoczeniu naszych oficerów i kilku oficerów sowieckich. Zatrzymywał się co pewien czas, rozmawiał z żołnierzami, wówczas wyjmował orzełki z kieszeni i rozdawał je.

Wkrótce po wizycie gen. Andersa ogłoszono, że byli lotnicy i marynarze będą odłą-

W drodze na Zachód



W Iranie



Fot. z książki W. Kociejowskiego, op. cit.

czeni od swoich formacji i będzie sformowany specjalny oddział, który zostanie wysłany do Anglii.

Wiedziałem – nie pamiętam, skąd miałem tę wiadomość, że Szkoła Morska funkcjonuje w Anglii. Odżyła nadzieja, że będę mógł wstąpić do Szkoły Morskiej¹⁶.

Wkrótce dostał wymarzony rozkaz przenosin do specjalnej kompanii, przeznaczonych na wyjazd do Anglii. Ale droga okazała się bardzo żmudna i daleka. Najpierw był obóz wojska polskiego w Uzbekistanie.

„Pamiętam, że był wtedy mróz -50°C, aż dech zapierało. Wojsko nasze obozowało pod namiotem. W dniu przyjazdu dowiaduję się, że zaledwie przed dwoma dniami grupa wyjechała przez Murmańsk do Anglii. W grupie tej znajdował się również mój brat. Zostawił list dla mnie, mój mundur Szkoły Morskiej i Krzyż Harcerski. Z listu brata dowiedziałem się, że ojciec jeszcze przebywa na Syberii, ale jest pod opieką ambasady

polskiej i że będzie ewakuowany do Iranu¹⁷. Sytuacja żywnościowa i tutaj była mizerna: cieniutka zupa i chleb, który był przywożony późnym wieczorem i zamrożony na kość i trzeba było piłować go na ćwiartki.

Pod koniec lutego 1942 r. obóz został zwinięty i żołnierze pojechali pociągami na południe Uzbekistanu do miejscowości Kermine. Tam cała dywizja czekała na wyjazd do Iranu. Powodem zwłoki był tyfus. Każdego dnia chowano przeciętnie około 40 ofiar tyfusu i czerwonki – zmarły tysiące, toteż Kermine nosiło nazwę „Doliny Śmierci”.

Wreszcie dotarł do Iranu, a stamtąd statkiem przez Indie i Południową Afrykę do Anglii.

Do Szkoły Morskiej wstąpił na dzień przed rozpoczęciem zajęć, razem ze swoim starszym bratem Mściśławem.

Po ukończeniu szkoły w 1944 r. został asystentem pokładowym m.in. na „Pułaskim”. Był w Madrasie, gdy nadeszła depesza, że

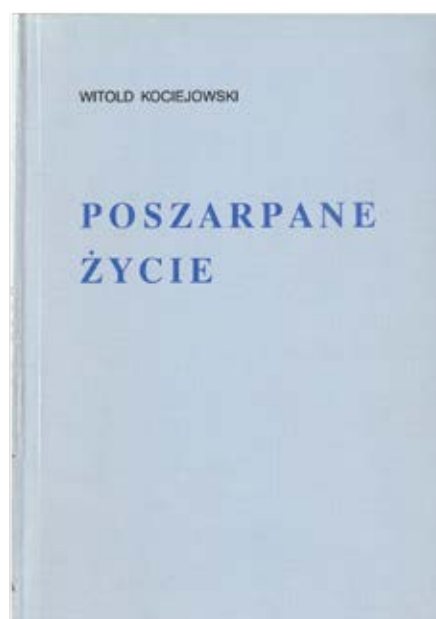
rząd brytyjski cofnął uznanie rządowi polskiemu i uznał ten z sowieckiego nadania. Postanowił nie wracać do Polski, bo już raz przeżył koszmar bolszewizmu.

W 1946 r. ożenił się z Helen Trent. Jeszcze przez dwa lata pływał jako oficer pokładowy na Morzu Śródziemnym i Oceanie Indyjskim. W roku 1948 przeniósł się do Kanady i został farmerem. Równocześnie od 1953 r. do emerytury pracował w kompanii DuPont. „Kanada dała nam się solidnie we znaki, była trudną, ale dobrą macochą, ale Polska zawsze pozostanie matką”¹⁸.

Należał do Stowarzyszenia Sybiraków i Kombatantów w Ottawie. W 1981 r., dziękując serdecznie za nadesłane „Okólniki”, napisał: „Nie skorzystałem z zaproszenia na 60-lecie Szkoły Morskiej głównie dlatego, iż spodziewałem się poniżających pochwał reżimu”¹⁹.

Dziesięć lat później bardzo wspierał wydanie zbiorowej książki „Ku chwale bandery”: „Ważność tej książki dla PMH jest oczywista, szczególnie teraz, gdy nasze pokolenie zbliża się do portu przeznaczenia. Załączam czek \$ 30 na zakup papieru”²⁰. Napisał poruszające wspomnienia pt. „Poszarpane życie”, wydane w roku 1993 przez Wydawnictwo Feniks w Gdańsku, które są kanwą tego biogramu, a powstały po to, by syn Mariusz opanował język polski. Mariusz Kociejowski, który urodził się w Kanadzie w 1949 r., mieszka w Londynie – jest poetą i pisarzem.

Witold Kociejowski zmarł 16 czerwca 2003 r.²¹, spoczął na Holy Cross Cemetery w Kentville w stanie Ontario²².



Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Witold Kociejowski, *Poszarpane życie*, Gdańsk 1993; Biuletyny SASM; „Zapiski Historyczne”; londyńskie „Okólniki”; dokumentacja w zbiorach Sali Tradycji UMG; legacy.com; findagrave.com

1 Witold Kociejowski, *Poszarpane życie*, Gdańsk 1993, s. 5.

2 Ibidem, s. 23.

3 Ibidem, s. 20.

4 Ibidem, s. 24.

5 Ibidem, s. 25.

6 Ibidem.

7 Ibidem, s. 27.

8 Ibidem.

9 Ibidem, s. 28.

10 Ibidem, s. 42.

11 Ibidem, s. 46.

12 Ibidem, s. 55.

13 Ibidem.

14 Ibidem, s. 57.

15 Ibidem, s. 59.

16 Ibidem, s. 62.

17 Ibidem, s. 65.

18 Ibidem, s. 159.

19 „Okólnik” 1981, nr 143, s. 33.

20 „Okólnik” 1990, nr 161, s. 33.

21 <https://www.legacy.com/obituaries/ottawacitizen/obituary.aspx?n=witold-kociejowski&pid=157402027>

22 <https://www.findagrave.com/cemetery/2290255/holy-cross-cemetery>